

Niepoważnie o miłości do nazw geograficznych, czyli kłopoty z limerykami

Na poprawę humoru –
złośliwe wierszyki
o brytyjskim rodowodzie.

Limeryki są urocze. Mają niejasne pochodzenie, kulawy rytm, absurdalną puentę – czegoż można więcej chcieć? Ach tak, reguł. Te światowej sławy pięciowersowe miniatury poezji niepoważnej mają układ rymów AABBA, przy czym wers pierwszy musi zakończyć się nazwą geograficzną. Mają też zawsze co najmniej jednego bohatera, o którym, poza miejscem pobytu, wiemy na ogół dwie rzeczy – czym się zajmuje zawodowo i jakim swoim postępkami czy cechą nas zbulwersuje.

Bo to do bulwersowania głównie służą te małe rymowane stworki, zrodzone wokół irlandzkiego miasta Limerick, burzliwie dorastające w wiktoriańskich klubach dla dżentelmenów, a w wieku dojrzałym chętnie odwiedzające Polskę i z perfidią siejące zamęt w głowach Juliana Tuwima, Wisławy Szymborskiej, Stanisława Barańczaka czy Jacka Kaczmarskiego.

Zakochana w limerykach

Oczywistym było, że jeśli się w nich zakocham, to bezgranicznie. Z różnych powodów – jako krakowianka i magister filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego (tajna loża limeryków!), jako anglistka w Gdańsku szykująca młodych przekornych do matury rozszerzonej, jako turystka uwielbiająca nowe nazwy geograficzne, czasem tylko raz usłyszane od przewodnika. Oto fragment cyklu chorwacko-słoweńskiego, pisanego razem z córką Zosią na kolanie, podczas podróży autokarem:

■■■

Raz uboga harfistka w Trogirze
zadurzyła się w wampirze.
Choć dał jej łóżko i jedzenie,
w końcu ją zdjął obrzydzenie,
bo ohydnie fałszował na lirze.

■■■

Gość ze Szkocji w Plitwickich Jeziorach
wypatruje lokalnego potwora.
Ale słońce rozpala Chorwację
i nie Nessie ma tu bytu rację,
lecz turystów spragnionych wód sfora.

■■■

Pewien kelner w Budivarze
pragnął dość kosztownych wrażeń.
Truł klientów, a gdy padli jak śliwki,
sute sobie uiszczał napiwki.
Za to nigdy nie psioczył na gażę.

■■■

Młody turysta w Jamie Postojnej
powinien ruszać się dostojnie.
Gdy będzie żwawy lub napity,
przetraćci cudne stalagmity,
za co zapłaci nader hojnie.

■■■

Za każdą decyzją człowieka kryje się jakaś fascynująca nazwa geograficzna, toteż pisuję też limeryki o popkulturze, o życiu prywatnym i zawodowym naszej gdańskiej rodziny.

Przenikliwy ksiądz z Sandomierza
najadł kiedyś się wstydu i pierza,
gdy chciał zamknąć w areszcie
przyłapaną w geszefcie
szarą geś zamiast grubego zwierza.

■■■

Matematyk z Gdańska Wrzeszcza
na Wawel tak oczy wytrzeszczał,
że wzruszył tym swoją wybranekę,
dotychczas krakowiankę –
pognała przez Polskę na przestrzał.



Pewna anglistka z Trójmiasta
kręgosłup ma chyba z ciasta,
bo mimo doświadczeń wciąż wierzy
kolejnym rocznikom młodzieży
i zbytnio pałami nie szasta.



Raz młody zdolny z Intela
zapomniał, że jest niedziela.
Gdy zwarta brama korporacji
uświadomiła mu brak racji,
on oczy miał smutne jak cielak.

Jest jednak pewien problem...

Kocham limeryki, ale każda miłość ma swoje „ale”. Zasadniczo mam więc z nimi dwa kłopoty. Po pierwsze, karierę w męskich klubach epoki wiktoriańskiej zawdzięczają znacznie mniej platonicznej miłości do miejsc i nazw... anatomicznych. A także żądzy używania wulgaryzmów! Szymborskiej udało się ich uniknąć, ale jej kongenialnemu przeciwieństwu sekretarzowi już nie. Dlatego po przeczytaniu książki Michała Rusinka „Limeryki i inne wariacje” (Wydawnictwo Agora S.A., 2014) zdruzgotana pisałam do szuflady:



Limeryki retora z Krakowa
należałoby przed dziećmi chować,
bo sprośności wplata w wierszyki,
jakby winem podlewał siki,
choć nieobca wytworna mu mowa.



Fot. Mariola Abkiewicz



Ja także pochodzę z Krakowa,
i czystość języka zachowam,
a dla należyj ostrości
doleję dzban złościwości,
limeryk to przecież obmowa!

Po drugie, nawet czysta językowo niewinna złościwość może stać się zbyt brutalna, gdy piszemy limeryki z myślą o dzieciach. A taki właśnie cykl ubzdurałam sobie napisać do fotoksiążki z ambitnymi wierszykami na trzecie urodziny mojej młodszej wnuczki, Emilki Pileckiej, która już jako dwulatka posługiwała się piękną literacką polszczyzną i recytowała przeróżne teksty. Wtedy dopiero dotarło do mnie, jak działają te prawdziwe, jurne limeryki. Zaczynają się pocziwie, przez pierwsze wersy nas łudzą, że to swojska historyjka, a w piątym plask! – dostajemy po łapkach.



Pewna żaba z Kałuży Wielkiej
zapra gnęła mieć pantofelki.
Ta wizerunku dobra zmiana
nie zmyliła jednak bociana –
połknął żabę, wypluł klamerki.

Limeryki trockie

Żart i uśmiech pomagają przetrwać trudy roku pandemii, ale dręczy mnie pytanie: ile liryki mogą pomieścić limeryki? Czy w ich rytmie da się opisać miejsca ukochane? Czy ich nazwy nie tracą swoich magicznych właściwości po zderzeniu z beczelną logiką tego gatunku literackiego? Z tęsknoty do niezrównanego piękna i ciepła Trok zaczęłam powtarzać sobie nazwy ich zakątków i tak powstał cykl limeryków trockich. Tylko bohaterowie, którzy się tam pojawiają, nie mają nic wspólnego z karami i rzeczywistością – i całe szczęście!



Raz troczanin na Rogatce
niósł zakupy swej sąsiadce.
Jako że była nader prawa,
ślubem się zakończyła sprawa,
tak dobry był ten towar w siatce!



Jurny wioślarz z wód Bernardinu
raz usłyszał gniewne „Koźli synu!
Za wrzask naszych nieślubnych trojaczek
ogłoć cię ja z życia smaczków,
z cyfr na koncie stracisz wszystkie prócz PIN-u!”



■ ■ ■ ■

Historyk na Tatariszki
wypłynął, lecz nagle mu kiszki
skręciły się, ból go spętał,
i wołał, tonąc w odmętach,
by z plaży ocalił ktoś fiszki.

■ ■ ■ ■

Ufną rusałkę z jeziora Galwe
czaruś ogrodnik porównał do malwy.
Na brzeg w noc wyszła, też porównać chciała
smukłość łodygi do swojego ciała,
lecz uszła i ściał ją ten szalbierz.

■ ■ ■ ■

Wyspa zwana „Rób, co chcesz”
ma dewizę „Chcesz, to grzesz”.
Permisywny świat się boi
niepojętych jak „grzech” pojęć,
wyspę więc zarasta perz.

■ ■ ■ ■

Tajne maile z Kapuścianki
słał turysta do kochanki.
Żonę to wręcz rozśmieszyło,
bo mu zewsząd przywoziła
rogi godne trzech baranków.

■ ■ ■ ■

Pan barman z trockiego Paryża
drwiąc z dumnych kartofli prestiżu,
i jako że oczy miał skośne
po matki podbojach miłosnych,
swój bimber pędził na ryżu.

■ ■ ■ ■

Pewien wędkarz z miasta Troki
nie cierpiał cielesnej powłoki,
lecz nie własnej, a żony,
przez co był narażony
na mieszkanie kątem u wywłoki.

■ ■ ■ ■

Hotelarz z dawnej wsi Zazdrości
wbrew nazwie szczerą dość miłością
od dekad pałał do tego, co trockie,
lecz gdy już nabył prawa grodzkie,
chce nas oskubać z zamożniejszych gości.

■ ■ ■ ■

Pewien ważny gość z Rakalni
różnił się fundamentalnie
od myślących raczej ludzi,
a karierę zawdzięczał obłudzie
i zwiedzaniu wytwornych sypialni.

■ ■ ■ ■

Gdy po drinkach na Zamościu
słyszysz nocą: „Miły gościu,
ciepło jest, wskocz do jeziora,
trochę się odświeżyć pora”,
nie skacz z mostu – szkoda kości.

■ ■ ■ ■

W piękną damę na Zatroczu
żeglarz wlepił dwoje oczu.
Rym się wyda oczywisty,
lecz niegodne jest artysty,
żeby pisać, gdzie co poczuł.

Hanna Pilecka